

Bartłomiej Kozłowski

Uwolnienie Józefa Szaniawskiego – ostatniego więźnia politycznego PRL

Tekst opublikowany pierwotnie na portalu Polska.pl

22 XII 1989

Polska po 11 września 1986 r. postrzegana była na świecie jako jedyny kraj komunistyczny bez więźniów politycznych. Stało się tak na skutek decyzji ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, generała Czesława Kiszczaka, który wspomnianego dnia ogłosił, że zwrócił się do Prokuratora Generalnego PRL, by ten wystąpił do Sądu Najwyższego z wnioskiem o zwolnienie z więzień i aresztów śledczych wszystkich osób aresztowanych i skazanych za przestępstwa przeciwko państwu i porządkowi publicznemu, z wyjątkiem jedynie tych, których uznano winnymi szpiegostwa, ujawnienia tajemnicy państwowej i czynów o charakterze terrorystycznym.

Obraz PRL w jej ostatnich latach jako kraju bez więźniów politycznych jest jednak niezupełnie prawdziwy. Choć jest faktem, że za takie sprawy, jak druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw, organizowanie opozycyjnych spotkań czy udział w nielegalnych organizacjach (takich, jak choćby KPN czy „Solidarność”) nie zamykano już wówczas ludzi do więzień, w zakładach karnych i aresztach śledczych wciąż przebywała pewna grupa osób, które choć formalnie były aresztowane lub skazane na podstawie zarzutów natury typowo kryminalnej, *de facto* więzione były z powodu swej działalności antyustrojowej. Ostatni zaś człowiek, którego ponad wszelką wątpliwość należy uznać za więźnia politycznego PRL, zwolniony został z więzienia dopiero 22 grudnia 1989 r. – przeszło 3 miesiące po zaprzysiężeniu pierwszego niekomunistycznego gabinetu w powojennej Polsce, jakim był rząd Tadeusza Mazowieckiego.

Oficjalnie - redaktor PAP, nieoficjalnie – współpracownik Wolnej Europy

Człowiekiem tym był Józef Szaniawski – urodzony 4 października 1944 r. we Lwowie politolog, sowietolog i dziennikarz, a prywatnie, mąż znanej piosenkarki Haliny Frąckowiak (wówczas). W latach 1970 – 1985 zatrudniony był on jako redaktor Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie. Jego działalność na tym stanowisku nie ograniczała się jednak tylko do zwykłego zbierania i opracowywania wiadomości dla gazet. W roku 1974 Szaniawski nawiązał bowiem współpracę z rozgłośnią polską Radia Wolna Europa – najczęściej słuchaną przez Polaków, lecz znienawidzoną przez komunistyczne władze zachodnią rozgłośnią radiową.

Ponad 500 korespondencji

W ciągu 11 lat współpracy z RWE Józef Szaniawski napisał i przesłał do tej rozgłośni ponad pół tysiąca tajnych korespondencji. Przekazywał w nich nieocenzurowane jeszcze informacje o najważniejszych wydarzeniach politycznych w PRL, o stacjonujących w naszym kraju wojskach sowieckich, o walkach personalnych na szczytach władzy PRL, o ekonomicznej eksploatacji Polski przez ZSRR, o represjach przeciwko opozycji politycznej i inne.

Musimy go złapać

Władze PRL, które pilnie słuchały Radia Wolna Europa – choć z drugiej strony robiły wszystko, by rozgłośni tej nie słuchali zwykli Polacy – zorientowały się, że RWE ma informatora usytuowanego prawdopodobnie na ważnym stanowisku w naszym kraju.

Podjęto śledztwo, które prowadziły Służba Bezpieczeństwa i kontrwywiad Wojskowej Służby Wewnętrznej. W 1985 r. ustalono, że poszukiwanym informatorem RWE jest redaktor PAP Józef Szaniawski.

Mamy go!

Współpracy ze znenawidzoną przez siebie rozgłośnią władze PRL nie mogły Szaniawskiemu darować. Szaniawski został natychmiast aresztowany i osadzony najpierw w kazamatach WSW przy ul. Oczki w Warszawie, a następnie w specjalnym pawilonie MSW w więzieniu przy ul. Rakowieckiej.

5 lat? To za mało!

Współpraca z RWE w czasach PRL bez trudu mogła zostać potraktowana jako przestępstwo. Działalność taką można było podciągnąć choćby pod art. 132 obowiązującego wówczas kodeksu karnego z 1969 r., który przewidywał karę od pół roku do pięciu lat więzienia dla obywatela polskiego, który wszedł w porozumienie z osobą działającą na rzecz obcej organizacji w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL. Jednak ówczesne władze postanowiły uderzyć w Szaniawskiego z dużo grubszej rury: oskarżono go o szpiegostwo na rzecz CIA.

Tajne, jawne – bez znaczenia

Spyta się ktoś: jak to było możliwe? Przecież RWE nie było tym samym, co Centralna Agencja Wywiadowcza, a ponadto, informacje przekazywane RWE przez Szaniawskiego – choć niewygodne dla władz PRL, nie były przecież tajemnicami wojskowymi.

Rzecz w tym, że według obowiązującego wówczas kodeksu karnego przestępstwo szpiegostwa – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc - mogło być popełnione nawet wówczas, gdy przekazywane wiadomości były całkowicie jawne i nawet powszechnie znane. Tak w każdym razie wynikało z art. 124 §1 ówczesnego kodeksu karnego:

„Kto bierze udział w obcym wywiadzie lub działając na rzecz tego wywiadu udziela mu wiadomości, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 lub karze śmierci, a jeżeli sprawca działalność tę organizował lub nią kierował - kara pozbawienia wolności nie może być niższa od lat 8”.

Na podstawie tego przepisu Józef Szaniawski został postawiony przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego i w ściśle tajnym, nie ujawnionym opinii publicznej procesie skazany na 10 lat więzienia. Wydany wyrok był i tak niższy, od tego jakiego domagał się Naczelny Prokurator Wojskowy – ten ostatni żądał dla niego piętnastu lat.

Szaniawskiego przetrzymywano w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, a następnie w przeznaczonym przede wszystkim dla groźnych kryminalistów więzieniu w Barczewie. Opinia publiczna nie miała pojęcia o jego sprawie – jak się zdaje, nie wiedzieli o niej także działacze opozycji. W końcu jednak sprawa stała się znana. Szaniawski wyszedł na wolność

22 grudnia 1989 r. – na dziesięć dni przed tym, jak nasz kraj zmienił nazwę z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Rzeczpospolitą Polską.

Z więźnia – wykładowca wyższej uczelni

W roku 1990 Szaniawski został zrehabilitowany przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego, która wskutek rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości unieważniła wyrok w jego sprawie. Po wyjściu z więzienia publikował w prasie polskiej i polonijnej w USA, m.in. w *Tygodniku Solidarność*, *Wprost*, *Polsce Zbrojnej*, *Nowym Świecie*, *Gazecie Polskiej*, *Dzienniku Chicagowskim*, *Nowym Dzienniku*, *Dzienniku Związkowym*. Główną osią jego działalności publicystycznej było dążenie do zrehabilitowania pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. W 1998 r. – po uchyleniu wyroku w jego sprawie – Szaniawski zorganizował wizytę płk Kuklińskiego w Polsce. Ponadto, w latach 1994-2003 Szaniawski wykładał w Instytucie Dziennikarstwa UW, a od 1996 do 2001 r. pełnił funkcje prorektora w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza, zaś później został wykładowcą w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki i w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Czy byłoby to możliwe dzisiaj?

Przy okazji wzmianki o sprawie Józefa Szaniawskiego warto zadać pytanie, czy działalność podobna do tej, za którą został skazany Szaniawski, mogłaby dzisiaj zostać uznana za przestępstwo szpiegostwa? Otóż, wydaje się, że prawdopodobieństwo czegoś takiego jest mniejsze: według art. 130 §2 obecnego kodeksu karnego warunkiem skazania kogoś za przestępstwo przekazywania wiadomości obcemu wywiadowi (grozi za to od 3 do 15 lat więzienia) jest to, by wiadomości te mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

Przepis ten jednak – mimo wszystko – wydaje się podatny na manipulacje. Pojęcie „wiadomości mogące wyrządzić szkodę interesom Rzeczypospolitej Polskiej” jest wysoce ocenne, a przede wszystkim – wcale nie jest powiedziane, że wiadomości takie muszą być tajne. Możliwość niewłaściwego zastosowania tego przepisu potęguje fakt, że procesy w sprawach o szpiegostwo są niejawnie, przez co opinia publiczna nie ma możliwości dowiedzenia się, z jakiego powodu ktoś tak naprawdę został oskarżony i/lub skazany.

Osobliwe przestępstwo

Przy okazji, warto też zwrócić uwagę, że w obecnym kodeksie karnym z 1997 r. pojawiło się nieznanne kodeksowi z 1969 r., przestępstwo, jakim jest zgłoszenie gotowości do działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Przestępstwo to, zagrożone karą od 6 miesięcy do 8 lat więzienia, jest w naszym systemie prawnym czymś niezwykle – samo bowiem zaoferowanie komuś usługi, której wykonanie stanowiłoby złamanie prawa w żadnym innym przypadku nie jest karalne. Można np. zgłosić mafii swą gotowość do bycia płatnym mordercą – i za to jeszcze nic nie grozi. Dziwne jest, dlaczego tylko w przypadku szpiegostwa jest inaczej.

[Strona główna](#)